

Grota

Kiedy co roku wspominamy postać naszego Patrona, w kościołach towarzyszą nam jeszcze kolędy i bożonarodzeniowe dekoracje. Może i nierzadko Pawełkom towarzyszy widok groty Narodzenia. Tymczasem w hymnach opowiadających historię św. Pawła znów śpiewamy o grocie.

Grota wygnania stała się sanktuarium spotkania z Bogiem, przebywania z Nim sam na sam. W pewnym sensie stała się jakby pierwszym klasztorem – zamkniętym przed światem mieszkaniem, gdzie człowiek zamieszkuje z Bogiem pod jednym dachem i jest wyłącznie dla Niego. To właśnie w grotach dokonały się największe misteria naszej wiary: w nazaretańskiej grocie Zwiastowania, w betlejemskiej grocie Narodzenia i w jerozolimskiej grobowej grocie Śmierci i Zmartwychwstania. W pustynnej grocie Pawła Tebańczyka dokonało się misterium, z którego wyrosło życie pustelnicze, którego zapragnęły tysiące naśladowców, które do dziś owocuje w Kościele. Czy mogło być więc inaczej, że i nasz Założyciel - bł. Euzebiusz, wrażliwy na działanie Ducha Świętego, najpierw zamieszkał w grocie gór Pilis? Tak to historia naszej wspólnoty także znajduje swą kolebkę w grocie. Choć później był i dom rodzinny - klasztor św. Krzyża, to jednak w tamtej grocie, co ma kształt rąk złożonych do modlitwy, trzeba nam widzieć Nazaret zwiastowania paulińskiej wspólnoty i nasze Betlejem zarazem. Dopowie ktoś... czy i grób? Tak. Jednak nie taki grób, który jest kresem, ale zapowiedzią życia w Bogu. Oddajmy tu głos św. Grzegorzowi Wielkiemu:

„Cóż bowiem oznaczone zostało mianem grobu, jeśli nie życie kontemplacyjne, które chowa nas jak umarłych przed tym światem, gdy oderwanych od ziemskich pragnień ukrywa pośród spraw najgłębszych? Ci, do których Paweł mówił: «Umarliście bowiem i wasze życie jest ukryte z Chrystusem w Bogu» (Kol 3,3), byli przecież umarli dla życia zewnętrznego i jakby pogrzebani w kontemplacji. Życie czynne jest również jak grobowiec, bo chroni nas niczym umarłych przed złymi uczynkami; lecz kontemplacyjne kryje nas jeszcze doskonale, bo zupełnie odłącza od wszelkich czynności świata. Kto więc ujarzmił już w sobie bunty ciała, temu pozostaje jeszcze ćwiczyć ducha gorliwym praktykowaniem świętych czynów. A kto już rozszerzył swój umysł dzięki świętym uczynkom, temu pozostaje wyteżać go aż ku tajemnicom wewnętrznej kontemplacji. Nie jest bowiem doskonałym głosicielem ten, kto albo ze względu na dążenie do kontemplacji zaniedbuje to, co trzeba czynić, albo odkłada kontemplację dla potrzeby pełnienia uczynków. Abraham dlatego pochował swoją zmarłą żonę w podwójnym grobie, że każdy doskonały głosiciel okrywa swoją - umarłą dla pragnień życia doczesnego - duszę zasłoną dobrych uczynków oraz kontemplacji, aby ta, która wcześniej żyła w sposób śmiertelny czując pragnienia świata, ukryła się w życiu czynnym oraz kontemplacyjnym przed pożądlivością cielesną, jakby na nią nieczuła.”¹

Czy Euzebiusz inspirował się taką symboliką groty wybierając sobie skalne mieszkanie w 1246 roku, tego nie wiemy, ale trudno nie zobaczyć tu Bożego palca piszącego historię naszego zakonu w wielkiej historii zbawienia.

Można czasem usłyszeć głosy kwestionujące Euzebiusza jako naszego założyciela, wnoszące argument, że był on jedynie organizatorem wspólnoty czerpiącej z o wiele starszej tradycji. I to prawda, bo tradycja eremityzmu sięga początków Kościoła. Jednak charyzmat zakonu Bóg zaszczenia najpierw w jego założycielu i poprzez niego wytycza drogę i kształtuje nową wspólnotę. Nie inaczej było i u nas. To Euzebiusz wyruszył w podróż po ziemi węgierskiej by szukać kolejnych pustelników, to on odnalazł wspólnotę założoną wcześniej przez biskupa Bartłomieja. Ta, choć wcześniejsza chronologicznie, była jedynie jedną z wielu istniejących w Europie grup eremitów.² Nie wszystkie przecież były pierwotnymi wspólnotami paulińskimi. To Euzebiusz kształtował nowy zakon wybierając patrona - św. Pawła Tebańskiego, starając się o

¹ Św. GRZEGORZ WIELKI, *Vita contemplativa. Wybór tekstów o życiu kontemplacyjnym*, Kraków 2018, s. 87-88..

² Biskup Bartłomiej nadał krótką regułę eremitom mieszkającym na terenie jego diecezji i zebrał ich w Patacs. Euzebiusz nawiązał z nim kontakt, zanim jednak przybył do Patacs, Bartłomiej zrzekł się biskupstwa i powrócił do Cluny (był bowiem benedyktynem). Przełożonym klasztoru św. Jakuba został tymczasem br. Antoni i to z nim rozmawiał Euzebiusz by dokonać unii obu wspólnot. Wtedy nowa społeczność wybrała Euzebiusza na swego przełożonego, co potwierdza, że współcześni mu bracia widzieli w nim swego przewodnika.

Regułę św. Augustyna, co samo w sobie wiązało się konkretną wizją zakonu. Była to koncepcja nietypowa, wiążąca ze sobą życie kontemplacyjne i duszpasterskie. To Euzebiusz wreszcie wyruszył do Rzymu, by starać się o aprobatę papieża. Są to fakty, które mówią nam wyraźnie - Euzebiusz określił charakter nowej wspólnoty, on wytyczył jej pierwotny i zasadniczy kierunek. Nie będziemy jednak brnąć w dalsze szczegóły historyczne. Dla pochylenia się nad dziedzictwem paulińskim, którego początki ukształtował bł. Euzebiusz z Ostrzyhomia wystarczy nam zauważyć, że to jemu, współpracującemu z Duchem Świętym, zawdzięczamy patronów, których postaci już na zawsze będą dla nas symbolami naszego charyzmatu: św. Pawła Pierwszego Pustelnika i św. Augustyna biskupa i doktora Kościoła. Trzecim patronem jest sam bł. Euzebiusz. Każda z tych osób, to kolejny element jednej całości, która wyraża nasz sposób życia i posługi w Kościele. Odwołajmy się do każdej po kolei.

Paweł - Pustynia

Z postacią naszego Patrona wiąże się fundament naszej duchowości, czyli to, co lapidarnie określamy hasłem „sam na sam z Bogiem”. Jest to fundament, albo inaczej mówiąc - pierwszy element, lub pierwszy etap codziennego życia naszym charyzmatem.

Jesteśmy zakonem, który ma korzenie na pustyni. Co to oznacza? Nawet jeśli drzewo bardzo się rozrośnie i ma wiele lat, to zawsze czerpie korzeniami z tej samej przestrzeni ziemi, te same minerały, te same wartości, czerpie wodę z tych samych źródeł. Choć historia zakonu wiodła przez różne czasy i stawiała przed nami różne zadania, i chociaż w efekcie funkcjonowanie zakonu ulegało bardzo silnym zmianom, to jednak zawsze mamy te same korzenie, które czynią nas paulinami. To znaczy - MUSIMY CIĄGŁE ZACZYNAĆ OD PUSTYNI.

Oczywiście nie chodzi tu o sentymentalne odtwarzanie form życia eremitów egipskich pierwszych wieków, nie mamy tworzyć skansenu. Choć tu na marginesie warto zauważyć, że bardzo brakuje w naszym przepowiadaniu czerpania z mądrości ojców pustyni. Chodzi o coś o wiele ważniejszego. Chodzi o własne wewnętrzne i ciągle wychodzenie na pustynię: - poszukiwanie Boga, - spotkanie Boga, - poznanie Boga, - więź i zażyłość z Bogiem. To wszystko w przestrzeni „sam na sam z Nim”. To jest ten pierwszy krok - fundament.

Jak rozumiemy pustynię? Zaczniemy od rzeczy może prozaicznej, a jednak wprowadzającej w wielką tradycję mniszą. Czego potrzeba żeby założyć erem? Rzecz tak oczywista, że trudno ją zauważyć - potrzeba kawałka ziemi. Św. Paweł idąc w głąb pustyni szukał swojego kawałka ziemi. SZUKAŁ. Nie osiadł w przypadkowym miejscu. Píše św. Hieronim:

Szedł coraz dalej, niekiedy zatrzymywał się, aż wreszcie znalazł górę skalistą, a u jej stóp wielką pieczarę, którą zamykał kamień. (...) Upodobawszy sobie to miejsce, jakby przez Boga mu ofiarowane, spędził tam całe życie na modlitwie i samotności. Potrzebny jest kawałek ziemi. Powiedział Bóg do Adama w Księdze Rodzaju: Przeklęta niech będzie ziemia z twego powodu: w trudzie będziesz zdobywał od niej pożywienie dla siebie po wszystkie dni twego życia. Cierń i oset będzie ci ona rodziła, a przecież pokarmem twym są płody roli. W pocie więc oblicza twego będziesz musiał zdobywać pożywienie, póki nie wrócisz do ziemi, z której zostałeś wzięty; bo prochem jesteś i w proch się obrócisz!» (Rdz 3,17-19). Ziemia stała się miejscem trudnym do życia, przeklętym, stała się pustynią. Grzech powoduje pustkę śmierci - czyni świat pustynią. Wychodzenie na pustynię, to świadome doświadczenie sytuacji ziemi.

Ojcowie pustyni często uprawiali wokół swoich pustelni małe ogrody, z których się żywili. Te zwyczaje weszły na dużą skalę do tradycji monastycznych, ogrody, uprawa ziemi, doświadczenie rolnicze, kultura agrarna, itd. Mnisi mają tu ogromne zasługi dla cywilizacji.

W treści duchowej tej pracy chodzi o przemienianie pustyni w ogród rajski. W średniowieczu często porównywano życie monastyczne do życia rajskiego. Uprawa przeklętej ziemi przynosi błogosławieństwo. Dotykamy tu samego wnętrza tego intymnego „sam na sam z Bogiem”. Człowiek na swojej ziemi - w swojej sytuacji - sytuacji Adama. Chodzi tu o całą przestrzeń pracy wewnętrznej, zmagania, walki - **budowanie ogrodu spotkania z Bogiem**. Raj spotkania. Mnich, to człowiek, który mieszka z Bogiem, przechadza się z Bogiem po raju spotkania. Zna Boga. To właśnie jest abba, którego ludzie proszą o słowo, bo to, co mówi, nie jest wyuczoną wiedzą, ale promieniowaniem spotkania. Charyzmat pustyni, to wchodzenie w świat z modlitwą, czy może bardziej - wnoszenie w świat modlitwy w sobie samym, tj. zjednoczenie z Bogiem, takie zjednoczenie, które jest czynieniem oazy spotkania z Bogiem wśród pustyni. Ludzie zawsze bardzo szukali takich oaz.

Idźmy dalej... Pustynia jest miejscem wędrówki ku Bogu. Wędrówka ta odbywa się w ciągłej walce i zmaganiu, w próbach i przeciwnościach, w pokonywaniu siebie i swoich słabości, w poznawaniu siebie, odkrywaniu siebie, w pokusach i walce z nimi. Pustynia to przestrzeń wewnętrznej walki. W przekonaniu starożytnych wyjść na pustynię znaczyło iść tam gdzie mieszka zły duch.

Wreszcie... Pustynia jest miejscem przymierza, czyli miejscem przypieczętowania więzi. Dojrzałe przeżywanie ślubów zakonnych musi oznaczać wolę świadomego toczenia nieustannej walki o wierność przymierzu. Wierność przymierzu stanowi o więzi.

Kolejny wymiar pustyni, to odchodzenie od świata, by bardziej być dla świata. Św. Paweł mógł po pewnym czasie powrócić, gdy ustały prześladowania a jednak pozostał na pustyni. Pytał jednak św. Antoniego „o miasta”. Znaczy to, że była w nim troska o świat, nie żył na pustyni sobą i dla siebie, ale wstawał się za światem. Do dziś jest to głównym zdaniem osób życia konsekrowanego.

Wszystko to, o czym mowa, przeżywamy dojrzałe, kiedy nieustannie wchodzimy do tego ogrodu spotkania z Bogiem, do tej oazy na pustyni. Duchowo trzeba być ciągłym jej mieszkańcem. Owoce z tego ogrodu to mądrość,

Wróćmy znów do tej sławnej prośby ludzi: *abba powiedz słowo*. Trzeba to zdanie podkreślić,

bo wydaje się ono właśnie tą aktualizacją naszego charyzmatu w obecnych czasach. Kościół potrzebuje mądrych pasterzy. Mądrych mądrością przebywania w Bogu. Nie kreatywnych działaczy, wybitnych organizatorów akcji społecznych, showmanów gromadzących tłumy wokół siebie i tylko dla siebie. Kapłan ma trzy zasadnicze zadania: - głoszenie słowa, - sprawowanie sakramentów, - przewodzenie ludowi Bożemu. W tej kolejności. A wszystko w imię Chrystusa, tak, by sobą Jego nie zasłaniać. Kapłan najpierw ma mieć coś do powiedzenia na ambonie, ale tylko z obfitości serca, które jest rajskim ogrodem obecności Boga. Aktualność naszego charyzmatu to głoszenie słowa Bożego światu, który jest pustynią śmierci. Czy przypadkiem w naszych rękach jest ambona narodu?! Aktualność naszego charyzmatu to odpowiadanie z głębi własnego doświadczenia duchowego na ludzkie pytania o Boga, o drogę do Niego, o wiarę, o sens życia - a więc przyprowadzanie do oazy zablakanych na pustyni. Czy przypadkiem w naszych rękach jest konfesjonał narodu?! Aktualność naszego charyzmatu, to wspomniane odchodzenie od świata do duchowej pustelni, po to, by świat rozumieć. Trzeba mieć dystans, żeby widzieć kłamstwo. Trzeba być zanurzonym w mądrości Bożej, żeby widzieć głupotę świata. Trzeba umieć odchodzić od świata, żeby powracać do niego z Bożą mądrością. Czasem mamy większą znajomość zakamarków na Facebooku, niż ukrytych ścieżek w Piśmie św. A przecież Jezus poszczący na pustyni atak każdej podsuwanej Mu pokusy odpierał odpowiadając Szatanowi: „Napisane jest...”

Ten podstawowy etap naszej codzienności, czyli kontemplacyjny wymiar naszego charyzmatu, z którego ciągle mamy wychodzić ku działaniu apostolskiemu, to wszystkie te praktyki, które budują owe „sam na sam z Bogiem, w którym mieści się pewna niepowtarzalna indywidualność samotności z Bogiem, czy może bardziej w Bogu. Tam, gdzie jesteśmy w pustelni serca jedynie z Nim.

Pierwsza i najważniejsza z tych praktyk, to przede wszystkim rozmyślanie. Śmiało możemy powiedzieć, że rozmyślanie w naszej duchowości jest jak kręgosłup, na którym opiera się cały organizm. Trzeba zaznaczyć, że chodzi o rozmyślanie właściwie rozumiane. Życie duchowe zawsze rozpoczyna się od słuchania Boga. Znam kogoś, jeśli umiem go słuchać, jeśli potrafię w pewnym sensie zamieszkać w jego świetle. Pamiętamy zapewne wszyscy słowa św. Hieronima: „nieznajomość Pisma św. jest nieznajomością Chrystusa”. Znam Boga jeśli jestem mieszkańcem Biblii. Tzn. kiedy cały jestem słuchem nastawionym na Jego głos, na Jego wolę, jeśli jestem wyczulony na to, czego on ode mnie oczekuje. Oczywiście, można być znawcą teologii biblijnej, ekspertem od Biblii w sensie naukowym, ale jednocześnie nigdy w niej nie zamieszkać. Ojcowie pustyni nie wychodzili na pustynię, by jedynie pleść kosze. Zasadniczym ich zadaniem było jak najgłębsze wchodzenie w mądrość Bożą. Często uczyli się na pamięć fragmentów Ewangelii, a zdarzało się, że i całego Pisma św. Miesiącami, a nawet latami potrafili rozważać zdanie, temat, myśl, fragment. To jest zasadniczy cel pustelni - samotność taka, by nie było nic, co odciąga od najważniejszego - stawania się słuchem oczekującym na głos Boga. Tylko wtedy modlitwa nie staje się monologiem, ale będąc odpowiedzią na słowa Boga, staje się dialogiem. Można uczynić z modlitwy monolog skupionego na sobie egocentryka, dla którego Bóg nie jest tak naprawdę Panem, ale jakimś elementem własnej „duchowości”, jakiejś dziwnej konstrukcji pseudoduchowego

nasycania się dla podkarmienia potrzeby poczucia własnej wartości duchowej. Można latami modlić się i nigdy nie spotkać Boga, mówiąc do Kogoś, komu wyznaczyło się zadanie pokornego słuchania i posłusznego wykonywania własnych projektów życia, świata, itd. Jeden z ojców powiedział: „kto modli się tylko na kolanach, nigdy się nie modli”. Rozmyślanie zamknięte do pół godziny rano nie jest prawdziwym rozmyśleniem! Ono ma kształtować dzień, ono ma być rzeczywistością tym kręgosłupem, echem, które ciągle brzmi w uszach i wypełnia dzień treścią, i czyni pełnione zadania modlitwą nieustanną, w pewnym sensie „konsekuje codzienność”. Jeśli treść rozmyślenia nie pozostaje na cały dzień, to znaczy, że zakonnik nie słucha Boga, więc jest narażony na pełnienie swojej a nie Bożej woli. Trzeba nam bardzo powrotu do pełnego przeżywania *lectio divina*, takiej, jaką podaje stara monastyczna tradycja wychodząca z pustyni i doświadczona wiekami. Życie mnicha jest nieustannym przechodzeniem od słuchania do oglądania - to właśnie jest kontemplacja w praktyce. Jest to też obraz całego życia człowieka: od szukania Boga do przebywania z Bogiem! A my jako zakonnicy mamy być dla świata widzialnym znakiem tej drogi. Nie spełniając tej funkcji, do której jesteśmy powołani, możemy stawać się w organizmie Kościoła pasożytami, w kapłaństwie pasterzami pasącymi samych siebie, a we własnym odczuwaniu siebie - frustratami krytykującymi wszystko i wszystkich, zasklepionymi w kokonie własnego poczucia krzywdy i niespełnienia. Ludzie nas utrzymują nie po to abyśmy nad nimi dominowali, ale byśmy w nieskrępowany sposób mogli wypełniać właśnie to zadanie bycia czytelnym znakiem obecności Boga w świecie, abyśmy sami będąc blisko Boga, przybliżali Go innym.

Lectio: Wj 3,1-12; 1 Krl 19,1-14; Mdr 7,21-8,4; Mt 4,1-11; J 1,37-39; Ap 5,1.7,9-17

Euzebiusz - Wspólnota

Drugi patron, z którym wiąże się dla nas istotny element naszego sposobu życia to bł. Euzebiusz – jego ikona jest znakiem Wspólnoty. Sięgnijmy najpierw po fragment Ewangelii wg. św. Marka:

[Jezus] wyszedł na górę i przywołał do siebie tych, których sam chciał, a oni przyszli do Niego. I ustanowił Dwunastu, aby Mu towarzyszyli, by mógł wysyłać ich na głoszenie nauki, i by mieli władzę wypędzać złe duchy. (Mk 3,13-15)

Jezus ustanowił Dwunastu – wspólnotę, która miała być z Nim. Możemy czytać historie powołań jako pojedyncze, albo jako jedną historię, która się staje. Każde powołanie jednostkowe, jest jednocześnie powołaniem do wspólnoty, każda historia indywidualna, jest jednocześnie częścią historii wspólnoty. Wcześniejszy, drugi rozdział Ewangelii wg św. Marka wspomina o powołaniu uczniów, a scenerią tych wydarzeń jest dolina, nad jeziorem Genezaret. Wszystko dzieje się przy pracy, tzn. w ludzkiej codzienności. W trzecim rozdziale powołanie ma miejsce na górze, powołanie osobiste staje się teraz czymś wyniesionym do góry, czymś publicznym, częścią dobra wspólnego, elementem większej historii.

Kto powołuje? U początku powołania jest osoba, spotkanie Chrystusa z konkretnym człowiekiem. Nie jest to jeszcze misja, zadanie do wykonania, początkiem jest spotkanie z osobą Jezusa Chrystusa, który staje się pierwszy.

Gdzie powołuje? Tam, gdzie ludzie przeżywają swój związek z pracą, z tym, czym żyją (jeziore). Powołanie jest w tym, czym człowiek żyje, przechodzi przez serce i to wszystko, co w nim jest.

Kogo powołuje? - Historia powołanych. Są to ludzie o „wątpliwej reputacji”. Jezus powołuje wszystkich, nawet zbrukanych i zasiada z nimi do stołu. Bóg sam tworzy historię wspólnoty, jej los nie zależy od idealnego doboru osobowości, ale od planu i woli Boga.

Jak powołuje? - Spojrzenie. - Słowo. Jezus zobaczył, ujrzał. Przeniknął i dotarł do prawdy, ujrzał to, czym żyją, ich historię. Wypełnił ich swoim spojrzeniem. Nadał nowy kierunek ich pasjom, zdolnościom, temu wszystkiemu, co stanowiło ich osobowość.

„I rzekł – pójdźcie za mną...” Jezus nawet nie zmienia języka ich codzienności „...staniecie się rybakami ludzi”. Ja będę waszą Rybą. Uczniowie zostawili wszystko i poszli za Nim.

„Przywołał tych, których sam chciał” – wybranie. Powołanie nie oznacza zawsze wybrania. Powołanie musi być potwierdzone wybraniem. Ten, który powołuje, wybiera. Wiele jednak powołań jest odrzucanych, nie dochodzi do podjęcia wyboru.

„Sam chciał” – możemy doprecyzować - upatrzył w sercu. Wybór zatem dokonał się wcześniej, a na górze tylko został objawiony. Jezus przywołuje do siebie tych, których Ojciec wybrał. Dar powołania wyprzedza dar życia.

„A oni przyszli do Niego”. Zawsze pierwotne i decydujące jest osobiste związanie z Jezusem, dopiero potem możliwe staje się głoszenie Go. Jeżeli uczniowie są z Jezusem mogą dzielić się Nim z innymi, bo to On jest Ewangelią. Dopiero dalej jest władza wypędzania złych duchów. Władza należy do Chrystusa, związanie z Nim powoduje udział w Jego władzy i Jego działanie w uczniu.

Nie wystarczy jednak świadomość własnego powołania. Trzeba jeszcze zawsze pamiętać dla kogo się je ma, po co się je otrzymało. Uczniowie działają razem w imię Chrystusa, tworzą Jego wspólnotę.

Jeden z dokumentów nt. życia konsekrowanego mówi:

„Jednym z charakterystycznych filarów życia konsekrowanego jest życie we wspólnocie. Ta wspólnota jest nie tylko dziełem ludzkim, lecz przede wszystkim darem Ducha Świętego, który czyni z niej część Kościoła – Wspólnoty. Bo przecież Kościół od pierwszej chwili swego istnienia jawi się jako wspólnota braterska i komunია jedności. Wzięciem tej komunii jest miłość, która łączy między sobą wszystkie członki jednego Ciała Chrystusa oraz Ciało z Głową.

Vita Consecrata przywołując pewne ikony życia wspólnotowego, wskazuje przykłady, na których winny się wzorować nasze wspólnoty konsekrowane. Najpierw jest to Trójca Święta, w

której komunii uczestniczy ludzka wspólnota oparta na wierze i miłości braterskiej. Życie wspólnotowe może świadczyć o mocy łaski płynącej z udziału w tajemnicy życia trzech Osób Boskich: Ojca, Syna i Ducha Świętego.

Drugą ikoną, w której wspólnota życia konsekrowanego znajduje swój pierwowzór jest wspólnota uczniów, którzy poszli za Jezusem. On wezwał każdego osobście, aby żył we wspólnocie z Nim i innymi uczniami, dzieląc Jego życie i los. Uczynił w ten sposób żywy obraz rodziny ludzkiej zgromadzonej w jedności, której duszą jest miłość do Boga i do bliźniego.”³

Źle pojmowany indywidualizm prowadzi do skupienia na sobie i postawienia siebie w centrum. Nie ma to nic wspólnego z postawą ucznia zapatrzonego w Mistrza. Wspólnota może być wówczas pojmowana jako grupa o charakterze towarzyskim, która staje się tłem własnej działalności, polem do zaistnienia. Dojrzałość w pojmowaniu własnego powołania, to m.in. wzrastająca ciągle świadomość celu, do którego idzie się wspólnie, pełniąc swoje zadanie, które współgra ze wspólnotą i jej służy. Dojrzała wspólnota dzieli się nieustannie swoim doświadczeniem spotkania z Chrystusem. W naszym charyzmacie będzie to doświadczenie, które określamy mianem spotkania „sam na sam z Bogiem”. Bez tego wspólne życie staje się udręką od której się ucieka.

Jeśli czasem mamy do czynienia z odejściem od wspólnoty, czy też z zupełnym jej opuszczeniem, to zawsze wspólnym mianownikiem złożonych przyczyn jest postawienie siebie samego w centrum, życie ze wspólnoty, która, tak pojmowana, z czasem przestaje wystarczać, a nawet zaczyna przeszkadzać. Dopiero kiedy na tym pierwszym i fundamentalnym etapie jest właściwie ukształtowane pojmowanie wspólnoty, można mówić o właściwym rozumieniu miłości braterskiej.

„Nie chodzi o zwykłą wspólnotę zbudowaną na sympatii i innych ludzkich uczuciach. Sobór mówi o wspólnocie ducha, o wspólnocie zakorzenionej w Duchu Świętym, rozlewającym miłość Chrystusa w sercach. Osoby konsekrowane, które mocą tej miłości stały się jednością, «odczuwają wewnętrzną potrzebę oddania wszystkiego wspólnocie: dóbr materialnych i doświadczeń duchowych, talentów i pomysłów, a także ideałów apostoelskich i posługi miłosierdzia » (VC 42). Bez tej miłości – bezwarunkowej, wzajemnej, przebaczącej, posługującej – nie jest możliwa prawdziwa wspólnota.

Jan Paweł II mówiąc o tej miłości, podkreśla ważność «świadczenia wzajemnej miłości związanej z braterskim duchem każdej wspólnoty». Znakiem autentyczności tego świadectwa jest akceptacja najbliższego współbrata, wzajemna życzliwość, radosna prostota, szczerść i obopólne zaufanie, twórcza postawa, umiejętność dialogu, duch ofiary i ascezy; można by tu z resztą przywołać wszystkie atrybuty miłości opisaną przez św. Pawła w 1 Kor. Taka miłość będzie zasadą życia i źródłem radości.

Bezwarunkowa miłość braterska jest więc darem, który jednak wymaga cierpliwego uczenia się drugiego człowieka; który nakazuje (bez dodatkowych kontraktów) przyjąć także jego słabości, jego problemy i trudności; który domaga się bezkompromisowej walki, by przezwyciężyć własną nadmierną spontaniczność i zmienność pragnień. Wszyscy – mimo sprzecznych skłonności temperamentu i charakteru – usłyszawszy to samo wezwanie do tworzenia *communio* i mając tę samą koncepcję i cel, staramy się tworzyć harmonię między potrzebą samotności i pragnieniem towarzystwa. Owszem, w trakcie pracy nad tą integracją – na skutek ludzkich przywar i szczególnych okresów w życiu - mogą pojawić się wypaczenia w życiu wspólnoty. Ich najczęstszym źródłem jest egoistyczne dążenie jednostki do osiągnięcia własnego dobra ze szkodą dla wspólnoty.”⁴

I jeszcze na zakończenie dwie myśli św. Augustyna, który wzywa nas „abyśmy razem zgodnie szukali wiedzy o duszach naszych i o Bogu, bo w ten sposób ten, kto ją pierwszy znajdzie,

³ KONFERENCJA WYŻSZYCH PRZEŁOŻONYCH ZAKONÓW MĘSKICH, KONFERENCJA WYŻSZYCH PRZEŁOŻONYCH ŻEŃSKICH ZGROMADZEŃ ZAKONNYCH, *Idziemy naprzód z nadzieją. Życie konsekrowane w Polsce na początku nowego tysiąclecia*, Kraków 2003, s. 27

⁴ Tamże, s. 28.

doprowadzi do niej bez trudu innych”,⁵ oraz prosi, abyśmy „stali się świątyniami Boga; nie tylko aby każdy z nas stał się świątynią Boga, ale wszyscy razem.”⁶

Lectio: Ef 1,4; Ef 1,11; Ga 1,15; Rz 8,29; Jr 1,5; Mk 3,13-15.

⁵ *Soliloquia* 1, 12, 20. Tłum. A. Świderkówna, w: ŚW. AUGUSTYN, *Dialogi filozoficzne*, II, Warszawa 1953, s. 28.

⁶ ŚW. AUGUSTYN, *Komentarz do Psalmu 131,5*, PL 37,1718.

Augustyn - Apostolstwo

Nadanie nam Reguły św. Augustyna w 1308 roku, postawiło nasz zakon w szeregu wspólnot duszpasterskich. Często określa się św. Augustyna jako tego, który zmonastycyzował kler i sklerykalizował mnichów, a to dlatego, że właśnie jego Reguła połączyła te dwa, wcześniej wyraźnie rozdzielone stany.

Trzy stopnie, czy inaczej - trzy etapy życia duchowego w naszym charyzmacie to: - pustynia, - wspólnota, - apostołstwo. Owocność i autentyczność kolejnego stopnia zależy od owocności i autentyczności poprzedniego. Jeżeli posługa duszpasterska nie przynosi pożądanych owoców, to często dlatego, że brak wspólnoty w klasztorze; jeśli brak wspólnoty, to często dlatego, że brak osobistego życia duchowego.

Konstytucje paulińskie w art. 37 mówią: „Braterska jedność stanowi dla innych świadectwo przyścia i obecności Chrystusa, a dla nas samych jest źródłem wielkiej siły apostołskiej”.

Jeśli nie potrafimy się dzielić wiarą, doświadczeniem Boga, to życie klasztorne wcześniej czy później zejdzie na poziom życia obok siebie w obojętności, obmowach, krytyce, ocenianiu, szukaniu wad i błędów, robieniu sobie na złość. Jeśli Chrystus nie jest w centrum, jeśli nie jest więzią jedności, to wspólne życie męczy.

Właściwie wystarczyłoby powiedzieć, że apostołstwo jest po prostu owocem dwóch pierwszych elementów naszego rytmu życia - pustyni i wspólnoty. Takie jest apostołstwo (duszpasterstwo) jakie jest doświadczenie Boga (modlitwa) i jakie jest autentyczne przeżywanie w wierze wspólnoty.

Nie może zabraknąć tego specyficznego rysu, dla którego Kościół aprobuje nas, który został naznaczony przez Ducha Świętego, zainspirowany w historii i poszczególnych historiach konkretnych ludzi, czyli charyzmatu. To apostołstwo nie może być dowolnie rozumiane, musi być właściwe charyzmatowi. Najogólniej mówiąc jest to apostołstwo, które wychodzi z kontemplacji (w samotności i we wspólnocie). Czyli nie chodzi o aktywność samą w sobie: pomysłowość, efektywność, popularność, itd. Wszystkie te cechy działania duszpasterskiego, jeśli są punktem wyjścia, w konsekwencji nie prowadzą do Boga, ale raczej do kultu sukcesu. Cóż możemy nieść ludziom jeśli im zabrakło kontemplacji?

Każda wspólnota zakonna ma daną łaskę (którą Duch Święty podarowuje Kościołowi w jej zaistnieniu) którą niesie, pielęgnuje, wciąż na nowo odczytuje, odświeża poprzez wieki historii i która ubogaca Kościół. Jeśli wspólnota ją zagubi, traci rację bytu w Kościele, przestaje być potrzebna i zasadna. Jeśli nie niesie w sobie tej łaski (charyzmatu), wówczas zaczyna żyć sama sobą i dla siebie, jest jak komórka nowotworowa w organizmie. Dopiero wspólnota autentycznie żyjąca charyzmatem jest apostołska.

Apostołowie głosili Chrystusa autentycznie, bo Nim żyli. Bo trwali we wspólnocie, która wspólnie rozeznawała szukając woli Bożej. Autentyzm relacji z Bogiem czyni człowieka świadkiem - tłumy, które ciągnęły do starców na pustyni wiedziały, że ci ludzie swoim życiem poświadczają, że żyją Chrystusem.

Prawdziwe duszpasterstwo, to nie taktyka efektywnego działania, ale zobaczenie człowieka tak jak widzi go Chrystus. Trzeba być więc Nim przenikniętym, żeby mieć myślenie ewangeliczne. Misja apostołska ma związek z Sercem Jezusa, tam rodzi się z głębokiego pasterskiego współodczuwania. Jest to misja niezasłużona, pochodzi z więzi z Jezusem i utrata tej więzi powoduje utratę rozumienia tych, do których misja jest skierowana.

Lectio: Mt 9,35-10,33; 1Kor 2,1-16

Na zakończenie oddajmy głos św. Pachomiuszowi:

„Trwajmy niezłomnie i niewzruszenie, abyśmy poprzez nieustanne rozważanie prawa Bożego położyli kres fermentowi myśli, które kipią w nas jak gotująca się woda, przez co wyzwolimy się z prawa pożądliwości cielesnej i będziemy mogli poświęcić się temu, co podoba się Bogu. Wystrzegajmy się skalania ziemskimi troskami i wszelką wyniosłością, która jest największą głupotą, najgorszym złem. Mając zawsze Pana przed oczyma, pamiętajmy o Jego krzyżowej męce i

śmierci, dzięki której zostaliśmy odkupieni i ożywieni. Nienawidźmy więc świata i wszystkiego, co jest na nim (por. 1J 2,15); odrzucajmy także wszelkie udogodnienia dla ciała. Wyrzeknijmy się tego życia, by żyć dla Boga i jemu służyć.

Pamiętajmy, Najukochańsi, o naszych zobowiązaniach: obiecaliśmy, że będziemy służyć Bogu i będziemy musieli zdać z tego sprawę w dzień sądu. Znośmy głód, pragnienie, nagość, czuwania. Bądźmy wytrwali w śpiewaniu Psalmów i w modlitwie, jęcząc w głębi serca i łzy wylewając. Badajmy siebie samych uważnie, czy dzięki Jego ogromnej łaskawości przynajmniej w czymkolwiek zostaniemy uznani za godnych Boga. Nie unikajmy trudów i ucisków, abyśmy osiągnęli spokój pocieszenia Pańskiego i zasłużyli na nieśmiertelne życie i wieczny odpoczynek.”⁷

⁷ Św. PACHOMIUSZ, *Nakazy i napomnienia*, PL 23,73 i 91-92.